

# Matematyk

## Isaac Bashevis Singer

Przełożył z jidysz wraz z najcelniejszymi fragmentami z wersji angielskiej i przypisami opatrzył Mariusz Lubyk

Opowiadanie w jidysz ukazało się w nowojorskim dzienniku „Forwerts” (22 i 28.03.1974) oraz z angielskim przekładem autora i Doby Desowitz (publikacja dwujęzyczna) w „Pakn Treger” [The Magazine of the Yiddish Book Center], nr 45, lato 2004/5764. Wersja angielska także w *Isaac Bashevis Singer: Collected Stories*, vol. 3, The Library of America (New York 2004). Obie wersje różnią się, w szczególności zakończeniem.

Historię profesora Salomona Raszbama opowiedział mi jego były szwagier, a mój przyjaciel ze Związku Literatów Żydowskich<sup>1</sup> – Maks Perl. Siedzieliśmy kiedyś w kawiarni w Warszawie i rozmowa zesłała na temat Salomona Raszbama, matematyka, jednego z nielicznych żydowskich profesorów zajmujących katedrę na Uniwersytecie Warszawskim pod zaborem rosyjskim i później w niepodległej Polsce. Kiedy o nim rozmawialiśmy, już nie żył, ale słyszałem na jego temat wiele niezwykłych opowieści. Raz go nawet spotkałem: niski, przygarbiony, o rumianych policzkach, z siwą bródką i wylupiającymi oczami. Uważano go, tak przynajmniej mówiono w moich kręgach, za jednego z najwybitniejszych matematyków na świecie, ale także za kompletnego wariata. W wieku sześćdziesięciu pięciu lat rozwiódł się z siostrą Maksa Perla – Małką czy Matyldą – i ożenił z pewną żydowską aktorką. Zapytawszy Maksa Perla o przyczynę rozstania, usłyszałem:

– Kiedy Lombroso wystąpił z teorią, że genialność i schorzenia psychiczne mają ze sobą wiele wspólnego, krytykowano go ze wszystkich stron, ponieważ obrażał geniuszy. O to samo oskarżano parę lat później Maksa Nordaua za jego dzieło *Paradoksy*, w którym starał się dowieść, że wielu wybitnych poetów było degeneratami. Nie jestem naukowcem, tylko dziennikarzem. Tak więc nie mogę oceniać tych kwestii. Ale nie mam wątpliwości, że mój szwagier Salomon Raszba, niech spoczywa w pokoju, był jednocześnie geniuszem i szaleńcem. Znałem go czterdzieści lat, a przez ponad trzydzieści łączyło nas powinowactwo. Wiesz, że Salomon oprócz tego, że był genialnym matematykiem, był także naprawdę wielkim znawcą Talmudu, jego komentatorem, językoznawcą i mistrzem szachowym – grywał, a nawet wygrał ze słynnym królem szachów Emanuelem Laskerem. W naszych dysputach często cytował z pamięci Wulgatę i Septuagintę. Czegóż on zresztą nie znalazł? Kiedyś rozmawiałem z nim na temat literatury rosyjskiej i zaczął recytować całe poematy Puszkina i Lermontowa.

<sup>1</sup> Związek Zawodowy Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w Polsce, zwany też Zrzeszeniem Pisarzy i Dziennikarzy Żydowskich, swoją siedzibę miał w Warszawie przy ul. Tłomackie 13.

Kiedy ten człowiek znalazł czas, żeby się tego wszystkiego nauczyć, pozostaje dla mnie zagadką do dzisiaj. W owych latach żydowskie dzieci chederową edukację zaczynały od trzeciego roku życia. Sam Gemary uczyłem się już jako sześciolatek. Słyszałem, że Salomona od dzieciństwa uważano za geniusza. Podobno w wieku dziewięciu lat wygłosił kazanie w swoim mieście, w płockim bejt midraszu, i uczeni rabini cmokali z zachwytem, że palce lizać za dobór argumentów. Później stał się apostatą, dokładnie wtedy, gdy tak usilnie studiował książki świeckie i Torę. To o nim powiedziano: „Aby jego usta nie zostały uciszone przez naukę”<sup>2</sup>. No, ale Salomon był, za przeproszeniem, maniakiem. Moja siostra Małka była, jak wiesz, jego drugą żoną. Z pierwszą ożenił się w Szwajcarii, gdzie studiował matematykę. Dziewczyna była córką bogatego szwajcarskiego Żyda. Lecz po jakichś dziesięciu latach się rozwiedli. Powodu rozstania nie znałem. Raszbamowie i my, Perlowie, co prawda byliśmy spowinowaceni, ale Salomon nie należał do ludzi, którzy się komukolwiek zwierniają ze swoich tajemnic. W rodzinie uważano go za heretyka, wstydzono się go i ostatecznie zerwano z nim wszelkie kontakty. Gdyby ojciec zdążył przed śmiercią poznać Salomona, nie dopuściłby nigdy do tego małżeństwa. Ale po jego zgonie Małka stopniowo stała się „oświecona”. To całe oświecenie polegało na codziennym czytaniu żydowskiej gazety – „Frajndu”<sup>3</sup> – i oznajmieniu matce, że po ślubie nigdy nie pozwoli na ogolenie sobie głowy<sup>4</sup>, co zwyczajowo robiły panny młode w środowisku bardzo żarliwych chasydów. Od czasu do czasu chodziła do sali Ha-Zamiru<sup>5</sup> posłuchać referatu Pereca. To właśnie tam poznała Raszbama, który był od niej co najmniej o piętnaście lat starszy. Już wówczas uznawano go za uczonego światowej sławy i przez młode pokolenie darzony był prawdziwą czcią. Wtedy jeszcze uczyłem się w chederze, gdyż byłem jakieś dziesięć lat młodszy od Małki.

Nie potrafię ci nawet opisać zakłopotania, jakie siostra wywołała u nas w domu, oznajmiając matce, że zakochała się w Salomonie Raszbamie i że zamierza wyjść za niego za mąż. Po pierwsze, słowo „miłość” było u nas tak trefne jak wieprzowina. Po drugie, Salomon Raszbam uchodził za apostatę. Po trzecie, był rozwodnikiem, a do tego dużo starszym od Małki. Ale siostra miała inne wyobrażenie – rozczytana w romansach – miłość ponad wszystko uważała za największą świętość w życiu, upierając się, że Salomon Raszbam to jedyny mężczyzna, którego mogła pokochać. Gdy matka odmówiła jej błogosławieństwa, nie godząc się na ślub, zagroziła nawet samobójstwem. Zawsze kiedy wracałem z chederu do domu, natrafiałem na klótnię. Małka płakała, matka załamywała ręce, a przybyłe z Warszawy oraz z prowincji ciotki i babki cioteczne próbowały bezskutecznie

2 Cytat pochodzi z *Likutej amarim* (rozdział 9), powszechniej używany tytuł *Tanja* – dzieła Reb Szneura Zalmana (Rawa Zalmana z Ladów), opublikowanego w 1796 r., stanowiącego wykładnię doktryny Chabad-Lubawicz.

3 Jid., przyjaciel – pierwszy żydowski dziennik, wydawany w Petersburgu (1903–1908) i w Warszawie (1909–1912); gazeta szeroko informowała o życiu Żydów w imperium rosyjskim.

4 Wywodzący się z Księgi Liczb (5,18) nakaz zakrywania przez kobiety włosów. Żydom nie wolno było modlić się w obecności kobiety z odkrytymi włosami. Uważano, że piękne włosy mogą przyciągać uwagę mężczyzn. Później zamężnym niewiastom strzyżono włosy na głowie bądź golono je. Do przykrycia włosów na głowie służyły m.in. czepiec oraz peruka. Nakaz nadal respektowany jest w środowiskach ultraortodoksyjnych Żydów.

5 Hebr., słowik – aula instytucji, której prezesem był Nechemia Finkelstein, znany warszawski kupiec, właściciel hurtowni wag i wyrobów żelaznych na placu Grzybowskiem, współwydawca warszawskiego dziennika „Hajnt”. Podczas pierwszej wojny światowej Niemcy okupujący stolicę zlikwidowali Ha-Zamir.

interweniować i pocieszać. Swatki zarzucały Małkę stosownymi propozycjami matrymonialnymi, lecz ona pozostawała niezłomna niczym żelazo – albo Salomon, albo śmierć. Usiłowała nawet rzucić się z okna. Po długiej walce matka ustąpiła, ale Małka musiała jej przysiąc na Księgę Tory, że po ślubie będzie nosić perukę i prowadzić koszerną kuchnię. Prawdą jest, że Małka należała do pobożnych i cnotliwych żydowskich córek, jak nasze babki, a z wiekiem jej bogobożność się pogłębiła. Z biegiem lat, kiedy jej własne córki zaczęły dorastać i nastąpiła moda na noszenie krótkich sukienek bez rękawów, Małkę czy Matyldę, jak ją nazywał Salomon, to gorszyło; robiła dziewczętom awanturę, że nie przestrzegają zasad jidyszkajtu przodków.

Ty Małkę poznałeś, gdy była młoda, ale młodość przyćmiewała jej uroda.

Nie uwierzysz, ale Salomon Raszbam, ten szaleniec, rozwiódł się z Małką, ponieważ podejrzewał ją o zdradę, że ma kochanka – nie jednego, lecz stu. Ten obłąd zaczął się zaraz po ślubie, ale z czasem pogłębił się do tego stopnia, przybierając formę wariactwa, że mówiła o tym cała Warszawa. Małka nie spieszyła się z opowiedzeniem matce o przykrościach czynionych jej przez zazdrosnego męża. Kochała go i bardzo szanowała. Podejrzewać Małkę, że miała coś wspólnego z innymi mężczyznami, mógł tylko kompletny psychopata. Ale Salomon Raszbam nie był przy zdrowych zmysłach. Wkrótce po ślubie zaczął żądać od Małki dokładnego rozliczenia każdej minuty, kiedy nie przebywali razem. Oczywiście w nocy spali we wspólnej sypialni. Rano podawała mu śniadanie. Ale co robiła w ciągu tych kilku godzin, kiedy wychodził na uniwersytet? Codziennie brał ją w krzyżowy ogień pytań, żądając szczegółowego raportu, jak spędziła wolny czas, i nigdy go nie satysfakcjonowały jej dokładne wyjaśnienia. Doszło do tego, że siostra stale nosiła notatnik, w którym zapisywała wszystko z buchalteryjną dokładnością, co wydarzyło się w każdej minucie dnia. Kiedyś pokazała mi owe groteskowe zapiski. Rzuciwszy na nie okiem, nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać. Salomon Raszbam podejrzewał, że Małka zdradzała go ze stróżem kamienicy, z kramarzem, z rzeźnikiem na naszej ulicy, z gazeciarzem.

Długie lata nieszczęsna milczała, wstydząc się ujawnić przed rodziną ogrom swojego cierpienia. Ale pewnego dnia się przełamała. Nasza matka już wtedy nie żyła i Małka przyszła wypłakać się do nas, do swojego rodzeństwa. To nie były zwykle łzy, tylko lament umęczonej duszy. Nawet kiedy leżała w połogu, po urodzeniu pierworodnej córki, Salomon podejrzewał ją, że ma romans z akuszerem lub z chłopcami z chederu, przychodzącymi, w zamian za rodzynki i ciastka, odmawiać modlitwy – czytać Szma<sup>6</sup>. Rozliczając przed Salomonem każdą chwilę swego życia, narażała siebie na stres nie do zniesienia. Na przykład siostra poszła do krawcowej zamówić córce ubranie i to zajęło jej godzinę. Wiesz przecież, jak kobiety lubią robić zamieszanie wokół strojów i trajkotać. Jeśli Małka zapisała w notesie, że godzinę spędziła u krawcowej, to Salomon pytał: „Dlaczego potrzebowałaś godziny na zamówienie sukienki?”. Wyciągał ołówek i papier i obliczał minuty i sekundy, ile czasu rzeczywiście powinien trwać obstalunek. Następnie wypytywał o takie detale, że Małkę, biedactwo, kompletnie zbijał z pantofelku. Zawsze dochodził do identycznej konkluzji, że Małka parę minut, których nie umiała wyjaśnić, spędzała z kochankiem. Małka śmiała się i szlochała: „Jaki

6 Hebr., jedna z najważniejszych modlitw żydowskich: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym!”; zwyczaj jej odmawiania nazywa się *kri'at Szma* – „czytanie Szma”. Jest pierwszą modlitwą, której ojciec uczy dziecko, stanowi krótkie wyznanie wiary.

kochanek? Co się czepiasz mojego życia? Mam jednego Boga i jednego męża. Na kogo miałabym ciebie zamienić – korono na mojej głowie? Jestem córką reb Berysza Perla, a nie jakąś rozpustnicą”. Przysięgała o swojej świętej niewinności, błagając go niczym bandytę o łaskę, by miłosiernie zostawił ją w spokoju. Ale profesor Salomon Raszbam zacytował jej kilka fragmentów: z *Dekameronu*, ze wspomnień Casanovy i z erotycznych powieści Paula de Kocka.

Kiedy stałem się dorosły, łączyła mnie ze szwagrem przez chwilę nic porozumienia. Pamiętasz pewnie doktora Flataua? Namawiałem Salomona, starszego ode mnie jakieś dwadzieścia pięć lat, na wizytę u tego słynnego lekarza, jednego z najlepszych psychiatrów w Polsce, a może i w Europie. Poradziłem mu, żeby poddał się kuracji i zwierzył doktorowi Flatauowi ze swoich przypadłości, przez które cierpią on sam i jego niewinna żona. Salomon, wysłuchawszy mnie, odparł: „W czym może pomóc Flatau?”. W końcu poszedł do doktora, który opowiedział mu historyjkę o pacjencie oskarżającym swoją żonę o stosunki seksualne z kochankiem przez dziurkę w materacu, podczas gdy on, jej mąż, niewinny, nieświadomy niczego człowiek, spał obok niej w łóżku.

Zapytałem kiedyś Salomona, dlaczego nie zatrudni detektywa, który by śledził Małkę i sporządzał mu raport. Słyszałem, że w Ameryce to się praktykuje, ale odpowiedział mi: „A skąd będę miał pewność, że nie zgrzeszy z detektywem?”. „Zatrudnij kobietę” – powiedziałem. A on odparł: „Wszystkie one cieszą się złą reputacją prostytutek i cudzołóżnic”.

Córki Salomona Raszbama dorastały, doskonale wiedząc, co się dzieje w domu. W ich obecności nieraz oskarżał moją siostrę, że dzieci nie są jego. Możesz sobie wyobrazić, w jak trudnej sytuacji znalazły się dziewczęta, słysząc ojca mówiącego takie straszne rzeczy. Później zrezygnował z profesury tylko po to, żeby móc pilnować żony jak strażnik. Zarabiał na życie, pisząc książki i publikując artykuły w czasopismach, ale to wystarczało zaledwie, aby rodzina nie głodowała. Małka niemal przestała wychodzić z domu po zakupy i spotykać się z resztką przyjaciół, która jej jeszcze została.

Gdy listonosz przynosił list i Małka podchodziła do drzwi, aby go odebrać, Salomon włączał swój chronometr. Kiedy wracała z pocztą, pokazywał jej, że trwało to cztery minuty i osiemnaście sekund. Nie myśl, że przesadzam. Indagował ją, dlaczego odbiór listu trwa tak długo. Wyliczył, że czynność ta łącznie z otwarciem i zamknięciem drzwi, a nawet z podaniem listonoszowi napiwku nie powinna zająć jej dłużej niż trzy minuty i szesnaście sekund. Moja siostra pytała go: „No, i co mogłam zrobić w ciągu tej jednej, brakującej ci minuty?”. A on odpowiadał: „W minutę można popełnić najgorszy rodzaj zdrady”.

Nadszedł czas, że nawet męczennik nie zniósłby dłużej tych tortur. Gemara mówi, że gdyby torturowano Chananasza, Miszaela i Azariasza, poddali się i służyliby Nabuchodonozorowi. Poza tym tego, co może znieść dwudziestopięcioletka, a nawet trzydziestopięcioletka, nie jest w stanie przeżyć czterdziestopięcioletka. Kiedy Małka osiągnęła ten wiek, Salomon był już po sześćdziesiątce. Ona miała problemy z córkami, prawdziwe kłopoty, nie wyimaginowane, i oczywiście wszystko wskazywało na winę ojca, co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości. Starsza córka pojechała na studia do Francji, na Sorbonę, i tam miała romans z jakimś awanturnikiem z Tahiti. Druga przebywa w sanatorium do dziś. Gdy dzieci dorastają w takim domu, nie wychodzą na ludzi.

– Co jej dolega? – zapytałem.

– Melancholia. Ale poczekaj, nie usłyszałeś jeszcze całej historii. Tak, ta chwila przychodzi zawsze – najpierw wrzenie, a później musi nastąpić wybuch. Salomon osiągnął szczyt swojego maniactwa. Pewnego dnia Małka naprawdę spakowała swój dobytek do tobołka i wyszła z domu. Moje siostry miały wielodzietne rodziny, lecz małe mieszkania, ale najstarszy brat Zelig Majer posiadał duży apartament i przygarnął Małkę do siebie. Dla niej ucieczka z domu, od polerowanych przez nią codziennie mebli, od dywanów i od miedzianych patelni, lśniących dzięki jej szorowaniu jak lustra, była katastrofą. Ale powiedziała nam z całą szczerością, jeśli nic nie zrobi, pęknie jej serce. Zelig Majer poślubił sprawiedliwą kobietę. Inna na jej miejscu nie spieszyłaby się z przyjęciem szwagierki, która zostawia męża, lecz Szejndel – tak ma na imię żona Zeliga Majera – przyjęła Małkę z otwartymi ramionami. Dzieci siostry nie mieszkaly już wtedy w rodzinnym domu. Dopiero kiedy Małka puściła parę z ust, stało się dla nas jasne, jaką gehennę przeżywała. Ze sto razy dziennie Salomon wyzywał ją od kurew. Siostra pokazała nam kartkę, którą znalazła u niego w jakiejś szufladzie. Sporządził listę zawierającą wszystkich mężczyzn, z którymi rzekomo zgrzeszyła. Wśród nich znajdował się pewien starzec roznoszący węgiel, który regularnie co parę tygodni wnosił im do domu kosz z opałem. Sam też czarny, wyglądał niczym węgiel. Prawda, że bywają tragedie, od których trudno powstrzymać śmiech.

Po około dwóch godzinach od ucieczki od męża rozdzwoniły się telefony w każdym z naszych domów. Salomon żądał powrotu żony. Groził nam, że za porwanie Małki i tolerowanie jej występków wszyscy zgnijemy w kryminale. Mówiliśmy Małce, żeby nie odbierała telefonu, gdy zadzwoni, ale kiedy w domu została sama, podniosła słuchawkę i Salomon, godzinami trzymając ją na linii, oskarżał. Dziwne, ale nawet poprosił ją o powrót do niego, nigdy nie odwołując swoich insynuacji. Według niego cudzołożyła Bóg jeden wie ile razy, ale był gotów jej wybaczyć. Jedyne, o co ją poprosił, to o przyznanie się do wszystkiego bez odpierania zarzutów. Przykro mi to powiedzieć, ale Małka miała słaby charakter i gotowa była wrócić do niego, lecz my, rodzina, przeciwstawiliśmy się temu. To już nie była dłużej walka między Salomonem Raszbamem a Małką, tylko między nim a nami wszystkimi. „I rzekli [Szymeon i Lewi]: »Czyż jako z wszetecznicą postępować można z siostrą naszą?«”<sup>7</sup>.

Nie uwierzysz, ale nawet kiedy od niego odeszła, wciąż domagał się szczegółowego raportu na temat każdej minuty z jej dnia i Małka, stworzenie o miękkim sercu, dalej prowadziła swój dziennik. Żywiła jakąś nadzieję, że gdy zobaczy „prawdziwe dowody” jej niewinności, wcześniej czy później uświadomi sobie, jak strasznie ją traktował i szykanował. Ale gdy on tylko zaczynał z nią rozmowę telefoniczną, wpadał w furję, znowu ją o coś oskarżając. Raz się wsłuchałem w taką „konwersację” i wierz mi, że słysząc ją, zdecydowanie lepiej pojąłem historię ludzkości: wojny, inkwizycje, oskarżenia o mordy rytualne, rzeź hugenotów, pogromy Żydów. O Freudzie wtedy jeszcze nic nie wiedziałem, ale później, gdy już zacząłem go czytać, bardzo wiele kwestii mi się wyjaśniło. Salomon Raszbam faktycznie chciał, aby Małka go oszukiwała. Dostojewski zrozumiał to wszystko jeszcze przed Freudem. No, ale co z mężami będącymi w innej sytuacji niż Salomon Raszbam? Zdradzani na każdym kroku i udający, że nic nie widzą? Cała sfera seksu jest jakąś otchłanią. Ile badań by się nie przeprowadzało, nigdy nie postawi

---

7 Rdz 34,31, przekład Izaaka Cyilkowa (1895).

się kropki nad „i”. Sam znam historie, że jakbym je opowiedział, to włosy na głowie stanęłyby ci dęba. No, aczkolwiek ty już wyłysiałeś...

Wiesz pewnie, że Salomon Raszbam poślubił później tę wstrętą aktorkę Salcię Guzik. Ty się na nią jeszcze gdzieś natknąłeś? Nie, aha? To była Żydówka z kolczykiem<sup>8</sup>. Jak taka omotała Salomona Raszbama i wyszła za niego za męża, i jak on mógł się w coś podobnego wpakować – nie pojmę nigdy. Nawet Freud we własnej osobie by tego nie wyjaśnił. Jedyne wytłumaczenie wszelkich niezrozumiałych kwestii, jakie się nasuwa, to takie, że wszystkie ludzkie organy mniej czy bardziej Bogu się udały, lecz gdy przyszła kolej na umysł, nawet Jego samego ta praca przerosła. Zdarza się, że człowiek ma wady, ale ma także jakieś zalety, lecz Salcia należała do osób kompletnie pozbawionych tych drugich. Po pierwsze, była pełnym aktorskim beztalenciem. Grywała w najbardziej wulgarnych komediach w tanich teatrzykach przy Smoczej. Publika śmiała się z wystawionej na pośmiewisko Salci, a nie z odgrywanych przez nią postaci. Była brzydka jak noc, z szerokim nosem jak kaczy dziób i pasującym do jej wizerunku kwaczącym głosem. W Warszawie rzadko pozwalano jej wejść na scenę, przez wiele lat tułała się po prowincji, gdzie wędrowni komedianci występowali w oborach i stodołach. Po drugie, jeśli Salomon Raszbam szukał uosobienia takich cnót jak niewinność i wierność, to wiązanie się z Salcią było błędem! Sypiała z każdym. Gdyby nie seks z dyrektorami i impresariami, ten nadęty babsztyl nigdy nie zagrałby nawet w najbardziej zapadłych dziurach. Zresztą prowincjonalnym aktorom także sprawia radość wyśmiewanie jeden drugiego i w życiu nie słyszałem tylu witzów, ile opowiadano o Salci Guzik, która stała się w ten sposób sławna. Można powiedzieć: żałośnie sławna.

Wiadomość, że Salomon zażądał rozwodu z moją siostrą, gruchnęła jak grom z jasnego nieba. Już na dźwięk samego słowa „rozwód” Małką wstrząsnęło. Jak to, dlaczego? Co takiego zrobiła? Nawet wtedy miała nadzieję, że wszystko można jeszcze naprawić. Ale zatrzymywanie mężczyzny na siłę nie leżało w jej charakterze. Po dużych oporach i wahaniach Małka uczyniła zadość żądaniu Salomona i zgodziła się na rozwód. Poszli do rabina i dostali go. Salomon udawał, że chciał rozwodu, gdyż zaplanował powrót do Szwajcarii. Jednak dwa tygodnie później usłyszeliśmy kuriozalną wiadomość o tym, że Salomon Raszbam ożenił się z Salcią Guzik. Sponiewierana Małka zaczęła się śmiać, gdy ktoś jej przekazał tę głośną nowinę. Siostra z natury nie była śmieszką, raczej płaczką, ale ten groteskowy ożenek naprawdę musiał wywoływać śmiech. Chichotała cała Warszawa. Brzydkiej i biednej Salci zawsze towarzyszył orszak pasożytów, trutniów, tak zwanych wielbicieli. Ciągnęli za nią, nie mając co ze sobą począć, najzwyczajniej szukając okazji, aby się gdzieś napić herbaty, załapać na darmowy posiłek albo się poczuć ważnymi, upajając własnymi głosami. Nigdy nie widziano jej samej – zawsze w towarzystwie hołoty. Salcia nigdy nie miała pieniędzy, bo skąd? Ale stale udawało jej się znaleźć kogoś, kto by ją zaprosił na dzień albo – prędzej – do którego sama się wprosiła. Do Salomona Raszbama, który zawsze spędzał czas samotnie i niemal nikogo nie zapraszał do domu, idealnie pasowała taka Salcia. Być może przestał się obawiać, że ktoś z gości uwiedzie mu żonę. Wszyscy dyskutowali o jednym: co on w niej widział? Jak to możliwe? Jak to się mogło stać? Ale fakt pozostaje faktem – to się wydarzyło. Ślub zawarli przed rabinem, kompetentnym i biegłym w prawie rabinicznym, a jednak sama ceremonia była komedią. Wszyscy

<sup>8</sup> Tora zabrania nakłuwania i tatuowania ciała.

aktorzy i aktorki zlecieli się na jakiś „czarny sabat”. Zbiegli się do rabina całą bandą, aż sztuba pękała w szwach. Kiedy doszło do podpisania ketuby<sup>9</sup> i rabin zapytał, czy panna młoda jest dziewicą, wybuchł dziki śmiech. Nie uczestniczyłem w tym, tylko mi opowiadano. Od rabina cały motloch udał się do mieszkania Salomona Raszbama i tam dopiero zapanował rejwach.

Salcia zachowywała się tak, że każdego nazywała „mój najdroższy”, a gdy szła do sklepu po mydło lub butelkę nafty, bezceremonialnie całowała się z kramarzem. To wszystko, czego Salomon obawiał się przez wiele lat i nienawidził, spotkało go. Motloch się spił i dosłownie odstawił u Salomona Raszbama orgię albo prędzej powiedziałbym bachanalia. Nie wierzę, aby Salomon żył z Salcią jak mężczyzna z kobietą. Ten cały akt był jakąś formą samoukarania się albo, jeśli w to wierzysz, karą niebios.

Nie ma kogoś takiego, kto byłby wszechstronnym beztalenciem, zawsze posiada się jakieś uzdolnienia, o których samemu nic się nie wie. Salcia Guzik przejawiała talent do żebractwa, do wyludzania. Bo jak by inaczej mógł taki sort osobników egzystować? W tym całym absurdzie planowała i kalkulowała. Zaraz po ślubie zaczęła, powołując się na Salomona Raszbama, wyciągać od ludzi pieniądze.

Od rozwodu Salomona z siostrą nigdy więcej go nie widziałem. Chyba w ogóle przestał wychodzić z domu, zachowując się co najmniej tak, jakby popełnił samobójstwo. Za to Salcia odżyła. Teraz, zostawszy madame Raszbamową, w imieniu męża zadręczała ludzi o pieniądze. Nie było takiej chucpy ani wulgarności, której by jej brakowało. Walila w drzwi przeróżnych profesorów, bardzo zamożnych warszawiaków i artystów. Biegała do dziennikarzy żydowskiej prasy, skarżąc się, że profesor Salomon Raszbam głoduje, domagając się napisania o nim pochwalnych artykułów. Wymyśliła, że cierpi na wszystkie choroby świata.

Salomon nigdy nic nie pisał z innych dziedzin niż matematyka. Naraz każdy mógł usłyszeć, że pisze książkę o filozofii, o religii czy lichu wie o czym jeszcze, co tylko wymyśliła Salcia, która zbierała dla niego prenumeraty. Salomon musiał wiedzieć, że wpadł w straszną pułapkę, z której nigdy się nie wydostanie. Jego mieszkanie zamieniło się w melinę, w której żyły, jadły, spały i brudziły wszystkie warszawskie męty. Książki z jego dużej biblioteki rozkradziono albo zniszczono. Satyrycy w gazetach publikowali dowcipy o profesorze Salomonie Raszbamie i Salci. Nie wiem dokładnie, jak to zrobiła, ale załatwiła mu, to znaczy sobie, rentę w gminie żydowskiej. Jej metoda polegała na bezceremonialnym włożeniu komuś do domu lub instytucji z całą bandą oszustów i zachowywaniu się tak skandalicznie, że starano się jej za wszelką cenę pozbyć. Ciągle była pijana i miała niewyparzoną gębę. Salomon nie przepracował na Uniwersytecie Warszawskim jako profesor wystarczającej liczby lat, aby otrzymywać emeryturę, ale Salcia tak długo dobijała się do drzwi rektora, skandalicznie się awanturując, aż uczelnia wyasygnowała mu jednorazowo okazałą sumę.

Mikroby potrafią latami czuć w śpieniu i nie zdaje się sprawy, czy żyją, czy nie. Aż naraz dostają się do organizmu przez jakieś głupie skaleczenie, zaczynają się rozmnażać i wkrótce zatrują całe ciało. Jak powstają epidemie? Aby Salomon Raszbam wpadł w jej sidła, wszystkiego, czego potrzebowała, to okazji i zezowatego szczęścia – albo nazywaj to przypadkiem, jak wolisz.

---

9 Hebr., kontrakt ślubny legalizujący małżeństwo.

A zazdrość? Nie miał szansy na bycie zazdrosnym. Nie mógł nawet otworzyć ust. Mieszkał z nią około trzech lat i okres ten był jednym wielkim koszmarem. Kiedy Małka usłyszała, co ta kanalia zrobiła Salomonowi, wyplakiwała oczy. Próbowala do niego zatelefonować, ale numer zawsze był zajęty, a jeśli już ktoś odebrał, to albo Salcia, albo któryś z członków jej bandy. Salomonowi w ogóle nie pozwoliła zbliżyć się do telefonu. Małka pisała do niego listy, ale prawdopodobnie nigdy nie dotarły do adresata. Salcia je przechwytywała, wszystko wpadało w jej łapska. Mówiono mi, że go regularnie biła i targała za brodę. Nie wiem, czy to prawda, jednakże i takie zdarzenia mogły mieć miejsce. Małka napisała alarmujący list do córek, lecz one miały nazbyt dużo problemów same z sobą. Po ojcu odziedziczyły psychiczne przypadłości. Znaleźli się pewni żydowscy pisarze i uczeni, którzy próbowali pomóc Salomonowi, ale dostanie się do niego było niemożliwe.

Dopiero kiedy w końcu zachorował na raka i Salcia umieściła go w Szpitalu Starozakonnych na Czystem, udało się wreszcie dostać do niego. To jednak nie był już Salomon Raszbam, lecz jego cień, szkielet, żywy trup. Małka biegła do niego w odwiedziny, zanosila mu rosół i kaszę, ale rak gardła nie pozwalał mu mówić, właściwie rzeźił tylko. Mruknął do Małki: „Źle to skalkulowałem”. Cały czas, gdy leżał w szpitalu, Salcia organizowała dla niego wieczorki i benefisowe przedstawienia w Teatrze Żydowskim. Oczywiście pieniądze brała dla siebie, a praktycznie dla prymitywów, którymi wciąż się otaczała.

Kiedy zmarł, Warszawa zorganizowała mu wielki pogrzeb. Nasi Żydzi kochają uroczyste pochówki. Gmina przyznała mu kwatery w pierwszej alei na praskim cmentarzu.

Po jego manuskryptach nic się nie ostało. Okazało się, że Salcia nigdy nie płaciła czynszu. Właściciel kamienicy, maski, należącej do wielbicieli Salomona Raszbama, z chwilą jego śmierci posłał po komornika i wyeksmitował Salcię z całym dobytkiem, wyrzucając wszystko na podwórze. Zbyt wiele tego nie było. Jej męty wcześniej zniszczyły lub sprzedały, co tylko się dało. Na pogrzebie Salcia nie pozwoliła Małce zbliżyć się do karawanu Salomona. Gdy któryś z profesorów próbował przemówić nad trumną, odepchnęła go od grobu i sama wygłosiła mowę. Byłem na pogrzebie. To nie miało nic wspólnego z żałobnym przemówieniem, urządziła zwykłą farsę, wylewając jakieś żale, coś między histerią a wariacstwem. Ktoś napisał później w gazecie, że na cmentarzu podczas pogrzebu męża Salcia po raz pierwszy miała okazję zagrać w prawdziwym warszawskim teatrze.

– Co się z nią stało? – zapytałem.

– A co się dzieje z mikrobami tyfusu, cholery i dżumy, gdy epidemia zbierze już swoje żniwo? Pozostają gdzieś uspione i czekają, aż nadejdzie czas na kolejną zarazę. Zaraz po szwie<sup>10</sup> zniknęła. Zrobiła swoje i przepadła jak kamień w wodę. Słyszałem, że żyje chyba gdzieś w Ameryce Południowej.

Kiedy zmarł Salomon, Małka była jeszcze stosunkowo młoda, w kwiecie wieku. Mężczyźni chcieli się z nią żenić, ale odrzucała wszystkich zalotników, mówiąc, że nikt nie mógłby zająć w jej sercu miejsca Salomona. Zabrał jej młodość i pozostała jedynie z nadzieją, że kiedyś spocznie obok niego na ponad sto lat. Do czego jest już bliżej niż dalej. Gorzko płakała, wychwalając jego wielkość jako

<sup>10</sup> Hebr., siedem – siedmiodniowy okres ścisłej żaloby, licząc od dnia pogrzebu. Obowiązuje dzieci, rodziców, rodzeństwo i współmałżonka zmarłego.



uczonego, cytując opinie o jego dziele z matematycznych periodyków. Wkrótce po śmierci Salomona Małka także zmarła.

Maks Perl zapalił papierosa i powiedział:

– Pisze się dużo o tych, którzy targają się na własne życie, wieszając się, strzelając sobie w łeb albo wyskakując z okna. Ale co z tymi, którzy popełnili samobójstwo na wzór Salomona Raszbama? Oczywiście Małka była równie szalona jak jej mąż, męczennicą na swój sposób, jak wiele kobiet, które nieszczęśliwie zakochują się w szaleńcu. A dlaczego to robią? Rebe z Kocka<sup>11</sup> powiedział kiedyś: „Istnieje wiele głębokich studni, ale ze wszystkich najgłębszą jest szaleństwo”.

---

11 Morgenstern Menachem Mendel z Kocka (ur. 1787 w Biłgoraju – zm. 1859 w Kocku) – jeden z najwybitniejszych cadyków, w 1839 r. przeżył przełomowe dla siebie doświadczenie mistyczne, po którym zaczął głosić pogląd, że człowiek ze wszystkimi popędami i żądzami jest częścią Boga. Podobno miał publicznie wykrzykiwać, że nie ma sądu ani Sędziego.